Grzegorz W. Kołodko

Pięć wieków temu – 6 września 1522 roku – Juan Sebastián Elcano wrócił do Sewilli na pokładzie żaglowca „Victoria", jedynego z pięciu, na których stamtąd trzy lata wcześniej wyruszyła odważna wyprawa Ferdynanda Magellana dookoła świata, którego kulistości wtedy wciąż jeszcze wielu nie dawało wiary. Wkrótce potem słońce już nigdy nie zachodziło nad imperium królów Hiszpanii, Karola V i Filipa II. Powstawały i ewoluowały też inne imperia. Nadeszła epoka globalizacji, choć nikt tego procesu, którego sens uchwycić można tylko w kategorii czasu, wówczas tak nie nazywał.

Istota globalizacji

Globalizacja niejedno ma oblicze, dlatego też napotkać można różne jej definicje. Inaczej niż geograf określi ją socjolog, odmiennie opiszą prawnik i kulturoznawca, a jeszcze inaczej politolog i ekonomista. I każdy z nich ma prawo do własnej definicji, ponieważ jest kategorią wielowymiarową i choć dla nas najważniejsza jest ta ekonomiczna, to by pojąć dobrze jej istotę, trzeba nieustannie pamiętać także o wymiarach demograficznym, ekologicznym, społeczno-kulturowym i politycznym. Mamy z tym kłopoty, gdyż nauki społeczne, a więc i nasza piękna ekonomia, mają trudności z nadążaniem z wyjaśnianiem szybko zmieniającej się rzeczywistości, a tym bardziej z wywieraniem wpływu na to, w którą stronę ona zmierza.
W sensie ekonomicznym globalizacja to historyczny i spontaniczny proces liberalizacji oraz integracji wcześniej funkcjonujących w określonym stopniu w odosobnieniu od siebie rynków oraz gospodarek narodowych w jeden sprzężony, połączony współzależnościami ogólnoświatowy rynek towarów, kapitału i technologii oraz – z opóźnieniami i ograniczeniami wynikającymi przede wszystkim ze względów pozaekonomicznych – siły roboczej. W tej definicji kluczowe są trzy słowa: liberalizacja, integracja i współzależność. Od razu dodajmy, że procesy regionalnych integracji, z których najbardziej zaawansowana jest Unia Europejska, nie stoją w sprzeczności z tak rozumianą globalizacją, a wręcz mogą ją wspierać. Teraz bowiem zbliżanie się poszczególnych gospodarek narodowych może się odbywać w ramach regionalnych ugrupowań integracyjnych, z których kilkanaście największych obejmuje bez mała cały glob.
Współczesna globalizacja – podobnie jak gospodarka i opisująca ją myśl ekonomiczna – głęboko różni się od jej wcześniejszych odsłon, ale bynajmniej nie jest to proces z gruntu nowy. Już era wielkich odkryć geograficznych czyniła gospodarkę zglobalizowanym, czyli ogólnoświatowym układem gospodarczym o określonych wzajemnych powiązaniach handlowych i kapitałowych oraz instytucjach regulujących ponadnarodową aktywność gospodarczą. Tamta pierwsza faza ewoluowała i przeszła w kolejną z górą dwa stulecia temu w związku z pierwszą rewolucją przemysłową i towarzyszącym jej przełomem w praktykach gospodarczych, a także w myśli ekonomicznej, choć początkowo nawet jej wielcy, jak Smith i Ricardo, też nie postrzegali świata jako całości. Faza ta trwała stosunkowo krótko, bo nie więcej niż półtora wieku, i została brutalnie przerwana na trzy pokolenia przez I wojnę światową i jej następstwa ekonomiczne i polityczne. Trzy pokolenia, bo nie sposób mówić o globalizacji w latach 1914-–1989, od wybuchu I wojny światowej do zakończenia I zimnej wojny. Pierwszej, bo

od kilku lat mamy, niestety, drugą, tym razem wypowiedzianą przez USA Chinom i Rosji, co wielce komplikuje dalszy bieg globalizacji z rozmaitymi tego konsekwencji dla innych krajów, również dla Polski.

Nasze czasy – a podkreślmy, że znaczącą rolę w przejściu do obecnej, trzeciej fazy globalizacji odegrał polski przełom polityczny 1989 roku oraz jego geopolityczne i gospodarcze konsekwencje wykraczające daleko poza nasze granice – wiążą się z nadaniem globalizacji ogromnej dynamiki wynikającej między innymi ze sprzęgania się z obecną fazą rewolucji naukowo-technologicznej oraz eksplozją demograficzną. Nie zapominajmy, że 500 lat temu, kiedy to Mikołaj Kopernik przestrzegał, że zła moneta wypiera dobrą, ludzkość liczyła zaledwie około 480 milionów, a 200 lat temu, kiedy Michael Faraday skonstruował pierwszy silnik elektryczny, sięgnęła dopiero jednego miliarda. W roku 2023, nie później niż w 2024, kiedy to pojawiać się będą nowe rewelacje sztucznej inteligencji, będzie nas osiem miliardów…

Globalizacja, choć znana pod swoim obecnym imieniem dopiero od dwu pokoleń, jest zatem procesem historycznym, co oznacza, że trwa w czasie, jest czymś wręcz epokowym. Kiedyś się zaczęła – przyjmijmy, że pół millenium temu – ewoluuje, przechodząc przez różne co do długości i intensywności okresy wzlotów i regresów, i pozostaje procesem otwartym. Jest to przeto specyficzny proces historyczny, ponieważ nie ma i nie będzie jego końca. Absolutnym bowiem zwieńczeniem globalizacji byłaby całkowita liberalizacja i pełna integracja wszystkich rynków towarów i kapitałów na świecie, co jest utopią. Natomiast skala globalizacji może dojrzewać, jej zakres może się poszerzać i pogłębiać. Stosunki gospodarcze sensu largo mogą przez wiele następnych lat – w granicach wyobrażalnej przyszłości – nasączać się coraz bardziej globalizacją, nigdy wszakże nie domykając tego procesu, gdyż jego przebieg ma kształt zbliżony do krzywej asymptomatycznej; może być coraz bliżej, ale zawsze jeszcze pozostaje jakiś dystans do pokonania. Obecnie jest on mniejszy niż był w roku 2000, pomimo rozległego kryzysu lat 2008–2010 spowodowanego neoliberalną polityką gospodarczą, a w roku 2040 będzie mniejszy niż dziś, pomimo jeszcze bardziej dotkliwego kryzysu i towarzyszących mu zaburzeń w światowych stosunkach gospodarczych spowodowanych pandemią koronawirusa.

Innymi słowy, obecnie większe niż w przeszłości jest nasycenie gospodarczej rzeczywistości globalizacją – co nie oznacza, że tak jest w roku 2021 w porównaniu do roku 2019 – a po upływie następnych pokoleń będzie jeszcze większe. Ale czy na pewno? Czy tak być musi? Otóż nie; tak być nie musi, ale tak być powinno, globalizacja bowiem ze swej istoty sprzyja rozwojowi, a przecież o to powinno nam chodzić w społecznym procesie gospodarowania. Nie ulega wątpliwości, że obok kluczowego czynnika, jakim jest postęp technologiczny, jednym z kół zamachowych szybkiego tempa wzrostu jest handel ponadnarodowy. Tworzy on dodatkowe miejsca pracy oraz przynosi korzyści skali polegające na obniżce kosztów jednostkowych w związku ze zwiększoną, niekiedy wielokrotnie, produkcją i podażą na rynki światowe w porównaniu z ograniczonymi rozmiarami zbytu na rynku wewnętrznym. Kto więcej handluje, ten więcej i relatywnie taniej wytwarza i, w konsekwencji, żyje na wyższym poziomie.

Ale przecież ekonomiczna globalizacja to dużo więcej niż tylko handel. Szczególne znaczenie mają przepływy kapitału, którym często towarzyszy transfer nowoczesnych i wydajnych technologii. Kto w większym stopniu partycypuje w eksporcie i imporcie kapitału, osiąga więcej w sferze podnoszenia wydajności pracy i jakości produkcji, tym samym relatywnie szybciej winduje w górę stopę życiową ludności. Globalizacja wyraża się również w przepływie idei, wiedzy i niebywałej w dziejach masy informacji oraz sprzyja wymianie doświadczeń i know-how, podnoszeniu kwalifikacji kadr i umiejętności w zakresie zarządzania, co poprawia efektywność

gospodarowania i sprzyja konkurencyjności gospodarek na rynkach światowych, a we własnym kraju podnosi poziom produkcji i konsumpcji.
Współczesna faza globalizacji, w odróżnieniu od jej poprzedniczek z epok wielkich odkryć geograficznych i pierwszej rewolucji przemysłowej, cechuje się rozbudową złożonych transnarodowych łańcuchów produkcyjno-zaopatrzeniowych. Jeden ze sztandarowych produktów naszych czasów, iPhone, zaprojektowany został w Kalifornii, ale składa się z komponentów wytwarzanych w 43 krajach na wszystkich sześciu kontynentach; to produkt globalizacji. Niektóre szczepionki przeciwko COVID-19, na przykład Pfizer, nie pojawiłyby się w przyzwoitej ilości i tak szybko, jak udało się to osiągnąć, gdyby nie łańcuch badawczo-produkcyjno-dystrybucyjny rozbudowany w ponad dwudziestu krajach; to efekt globalizacji.
Łańcuchy produkcyjno-podażowe, przemyślnie wykorzystując wynikające z międzynarodowego podziału pracy przewagi konkurencyjne, rozczepiają łańcuch badania--wdrożenia-produkcja-zbyt na wiele ogniw. Transnarodowe korporacje angażują się w te łańcuchy tam, gdzie im się to najbardziej opłaca, ale zarazem kraje, w których łańcuchy takie mają swoje ogniwa, usiłują się piąć w górę ku tym, które wytwarzają coraz to większą wartość dodaną; nie finalny montaż gotowych podzespołów, lecz ich projektowanie, nie segregowanie i pakowanie, lecz produkcja i serwis. Polska przesuwa się powoli w górę w łańcuchach produkcyjno-zaopatrzeniowych w stronę bardziej zaawansowanych technologii. Na awansie w tej materii powinno z oczywistych względów zależeć zarówno przedsiębiorstwom, im wyżej bowiem udaje im się ulokować, tym większą osiągają stopę zwrotu z zaangażowanego kapitału, jak i państwu, któremu łatwiej wtedy przychodzi troszczyć się o rosnący dobrobyt społeczeństwa.
To poniekąd naturalne przy tak złożonym procesie, że mamy do czynienia z wahaniami umiędzynarodowienia na szczeblu zarówno całego świata, jak i różnych ugrupowań integracyjnych, przy czym nie zawsze musi tu zachodzić pozytywna korelacja; proces jakiejś regionalnej integracji może ulec zahamowaniu bądź nawet wejść w fazę przejściowego regresu przy postępie w ogólnym zaawansowaniu globalizacji – i odwrotnie. Jednakże wyraźna przewaga pozytywów globalizacji nad jej negatywnymi aspektami, z których jedne są obiektywnie nie do uniknięcia, inne zaś mogą i powinny być niwelowane bądź wręcz eliminowane przez światłą polityką gospodarczą poszczególnych krajów oraz jej koordynację w skali międzynarodowej, przesądza o nieodwracalności globalizacji. I to pomimo wszystkich frykcji, turbulencji, kryzysów i zwątpień, a także licznych politycznych błędów, krótkowzroczności i zaściankowości, fal nacjonalizmu, populizmu, izolacjonizmu i protekcjonizmu, z którymi mamy do czynienia.
W szczególności z jednej strony piętrzące się trudności wynikają z błędów polityki gospodarczej opierającej się na doktrynie neoliberalnej oraz z także błędnej nań reakcji w postaci populizmu. Globalizacja na modłę neoliberalną istotnie przyczynia się do narastania nierówności dochodowych i majątkowych z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami, co z kolei prowokuje kolejne fale migracji ludności, z którymi świat także w przyszłości będzie się borykał. Chodzi tu o zwiększanie się nierówności wewnątrz krajów, gdyż pomiędzy nimi relacje dochodowe ulegają spłaszczaniu. Z drugiej strony ogromne problemy – przede wszystkim dewastacja środowiska naturalnego i ocieplanie się klimatu, a także katastrofa pandemii – nie zostały pierwotnie wywołane globalizacją, ale wtórnie sprzyja ona ich eskalacji.
Krótko: gospodarki, które bardziej włączają się w proces globalizacji, rozwijają się szybciej. To zasada ogólna, którą wszakże trzeba obwarować dodatkowymi uwagami. Otóż tak się dzieje,

jeśli sprzyjają temu strategia rozwoju i polityka gospodarcza uprawiane na szczeblu narodowym. W trakcie minionych trzech dekad nikt spośród krajów dużych tak znakomicie nie wykorzystał globalizacji dla wsparcia własnego rozwoju jak Chiny, które w tym czasie zwiększyły dochód narodowy, PKB na głowę mieszkańca, ponad 13 razy. Dobrze również poradziła sobie Polska, aczkolwiek wciąż niedostatecznie włączała się do światowego obiegu gospodarczego. Nasze wejście w globalizację polega głównie na europeizacji, a jeszcze dokładniej na udziale w procesie integracji Unii Europejskiej, w ramach której realizowane są trzy czwarte eksportu i ponad połowa importu.

Czy zaiste globalizacja będzie trwać? Czy na pewno jest nieodwracalna? Nic nie jest w stanie zepchnąć gospodarki z kroczenia tą ścieżką? Czy pozaekonomiczne wątki globalizacji, zwłaszcza te ze sfery szeroko rozumianej kultury, wspomagać będą globalizację dzięki coraz większym dozom wielokulturowości, czy też jej szkodzić poprzez brak tolerancji i ksenofobię? Otóż nie; kontynuacja globalizacji to nie jest bezwzględnie nieuchronna przyszłość. Nie ma tu absolutnego determinizmu. I tym razem twierdzenie o nieodwracalności globalizacji opiera się na poczynionych założeniach. Pierwsze z nich przyjmuje, że dominował będzie pokój i nie dojdzie do III wojny światowej, a drugie, iż nauczone doświadczeniami z minionych lat elity polityczne i kulturalne oraz ich przywódcy okażą się dostatecznie roztropni, aby wymuszać bardziej inkluzywny kurs globalizacji. Jeśli to się nie uda, może dojść do zahamowania globalizacji na wiele pokoleń. Gdyby tak się stało, to i tak wróciłaby ona za kilka czy kilkanaście pokoleń i myśliciele oraz zwyczajni ludzie tamtej przyszłej epoki zastanawialiby się, jak to w ogóle było możliwe, że do takiej zapaści cywilizacyjnej doszło.

Wiek temu też niektórym wydawało się, że tamten stan rzeczy – w istocie globalizacja, choć wtedy mówiono o internacjonalizacji – jest nieodwracalny. W jednym ze swych wczesnych dzieł zatytułowanym The Economic Consequences of the Peace John Maynard Keynes w rozdziale o przedwojennej wspaniałej epoce w gospodarczym postępie człowieka pisał: „Mieszkaniec Londynu, popijając poranną herbatę w łóżku, mógł zamawiać przez telefon różne produkty z całej ziemi, w ilościach, które uzna za stosowne, i oczekiwać ich szybkiej dostawy na wyciągnięcie ręki; mógł w tym samym momencie i w ten sam sposób wykorzystać swoje bogactwo ulokowane w zasobach naturalnych i nowych przedsiębiorstwach w dowolnej części świata i bez wysiłku i kłopotów dzielić się ich przyszłymi owocami i korzyściami; mógł też zdecydować się na połączenie swojej fortuny z dobrą wiarą w mieszkańców każdego znaczącego miejsca na dowolnym kontynencie (…). Mógłby natychmiast zapewnić sobie tanie i wygodne środki tranzytu do dowolnego kraju lub klimatu bez paszportu lub innych formalności (…) i udać się za granicę do obcych rejonów, nie znając ich religii, języka lub zwyczajów. Ale, co najważniejsze, uważał ten stan rzeczy za normalny, pewny i trwały, nieuchronnie zmierzający w kierunku dalszej poprawy, a wszelkie odstępstwa od niego jako anormalne, skandaliczne i możliwe do uniknięcia. Projekty i polityka militaryzmu i imperializmu, rasowej i kulturowej rywalizacji, monopoli, restrykcji i wykluczeń (…) nie były niczym więcej niż rozrywką [podczas lektury] jego codziennej gazety i wydawały się prawie w ogóle nie wpływać na zwykły bieg życia społecznego i gospodarczego, którego internacjonalizacja była w praktyce prawie pełna”.

I wtedy wybuchła wojna, która szybko stała się światową, a po upływie kolejnego pokolenia okazała się pierwszą, by z opłakanymi skutkami przekreślić tamtą belle époque. Jakimż wielkim i naiwnym optymizmem okazała się wiara w trwałość ówczesnej „niezwykłej epoki w gospodarczym postępie człowieka”. Pomylono się. Mam nadzieję, że my się nie mylimy.

Polskie drogi

Ufam też, że nie mylą się ci z nas, którzy głoszą teraz, kiedy to konfliktogenność otaczającej nas rzeczywistości pod pewnymi względami jest większa niż w tamtych czasach, że globalizacja przetrwa, nabierając coraz bardziej inkluzywnego charakteru, co przejawiać się będzie w mniej nierównomiernym dzieleniu jej ekonomicznych owoców i ograniczaniu skali społecznego wykluczenia. Tu pole dla postępu jest jeszcze większe aniżeli w sferze ilościowego wzrostu produkcji i konsumpcji. Ma to oczywiste implikacje dla Polski, która musi kreślić swoje ścieżki rozwoju i sensownie kroczyć nimi ku coraz lepszej przyszłości, wykorzystując szanse, które globalizacja nam daje, i podejmując ryzyko ponoszenia kosztów, które jej towarzyszą.
W kontekście globalizacji kluczowe dla Polski jest wykorzystanie unikatowej i potencjalnie wielce korzystnej pozycji geopolitycznej. Kraj nasz leży na styku dwu giga sfer, których funkcjonowanie i wzajemne relacje decydować będą nie tylko o gospodarczej przyszłości świata. Te sfery to już nie tyle Zachód, którego integralną częścią staliśmy się w wyniku transformacji posocjalistycznej oraz integracji z zachodnimi strukturami politycznymi i ekonomicznymi, i Wschód, z którym mamy przecież nie tylko historyczne, lecz i współczesne więzi, poczynając od kulturowej przynależności do słowiańszczyzny. Te giga sfery to geopolityczny układ euroatlantycki, wciąż jeszcze z USA na czele, oraz układ euroazjatycki, bez jednoznacznego przywództwa, choć z nieustannie bezwzględnie i relatywnie rosnącą pozycją Chin, które jednakowoż na jego czele nie staną. W orbicie sfery euroazjatyckiej znajduje się także Afryka ze względu na silne związki krajów pokolonialnych ze swymi dawnymi metropoliami, zwłaszcza z Wielką Brytanią, Francją i Portugalią, oraz niebłahą rolą w biznesie – głównie w handlu i finansach – diaspory indyjskiej i chińskiej. Z kolei Ameryka Łacińska i Karaiby znajdują się w orbicie strefy euroatlantyckiej, z jednej strony ze względu na tradycyjnie silną w tamtym regionie polityczną i gospodarczą pozycję USA, z drugiej zaś strony z uwagi na związki kulturowe z dawnymi metropoliami, Hiszpanią i Portugalią.
W tym pierwszym układzie relatywna pozycja USA będzie słabnąć, wzmacniać za to będzie się znaczenie Unii Europejskiej, która będzie się poszerzać i pogłębiać swoje związki integracyjne. Z czasem do UE przystąpią wszystkie państwa bałkańskie, a obszar wspólnego pieniądza obejmie całą Unię, wzmacniając relatywną pozycję euro jako drugiej po amerykańskim dolarze głównej rezerwowej waluty świata. W tym drugim układzie gospodarka chińska będzie miała jeszcze większe znaczenie niż obecnie, ale w dalszej perspektywie czasowej, ze względu na przewagę w postaci dywidendy demograficznej (młode społeczeństwo), dystans do niej zmniejszać będą Indie, które jeszcze w bieżącej dekadzie staną się najbardziej ludnym krajem świata. Cały czas liczyć będzie się Rosja; nie ze względu na ogromny potencjał militarny, ale z uwagi na nieprzebrane zasoby surowców.
Prozachodniość Polski nie powinna deformować faktu leżenia na styku dwu ekonomicznych super układów: euroatlantyckiego i euroazjatyckiego. To trzeba konsekwentnie wykorzystywać, handlując, stymulując transfery kapitału i technologii oraz rozwijać kapitał ludzki poprzez jego wzbogacanie wiedzą i doświadczeniami zdobywanymi poprzez wymianę na wszystkich kierunkach. W najbliższych latach szczególną wartość może mieć sprawne wykorzystanie dwu wielkich projektów: wciąż niedostatecznie konkretnego chińskiego programu 16+1, adresowanego w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku, BRI do krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym do Polski jako największej gospodarki tego regionu, oraz nabierających dopiero konkretnego kształtu programów Unii Europejskiej – wieloletnich ram finansowych na lata 2021–2027 wraz z unijnym instrumentem odbudowy Następne Pokolenie –

w ramach których Polska otrzyma podczas tego siedmiolecia w sumie około 139 miliardów euro w formie dotacji oraz 34 miliardy w pożyczkach. Oba te projekty dotyczą przede wszystkim inwestowania w twardą infrastrukturę gospodarczą, pod którym to względem nasze potrzeby są wciąż ogromne. Gros inwestycji finansowanych z obu źródeł będzie realizowanych pod kątem ochrony środowiska. Nie należy przeciwstawiać chińskiej inicjatywy unijnym planom, co czynią niektórzy brukselscy oraz polscy politycy i biurokraci, a także Amerykanie, czemu nie należy się dziwić, zważywszy na ich partykularne interesy i pragnienie utrzymywania globalnej dominacji. Wręcz odwrotnie – należy podjąć próbę skoordynowania obu inicjatyw. Polska powinna zainspirować stworzenie roboczej grupy unijno-chińskiej, która będzie określała płaszczyzny potencjalnych konfliktów interesów, aby je sensownie rozwiązywać, oraz poszukiwała pól, na których podejmowane wysiłki warto koordynować czy wręcz zespalać.
Płynące z zagranicy środki jedynie uzupełniają krajowe oszczędności stanowiące źródło finansowania inwestycji. Ważna jest zarówno efektywność inwestycji, jak i ich poziom. W naj-bliższych latach będzie on rósł nie tylko absolutnie, lecz także względnie, głównie dzięki rosnącym oszczędnościom ludności. Wraz z realnymi wynagrodzeniami zwiększającymi się w ślad za podnoszącą się wydajnością pracy rosnąć będzie skłonność do oszczędzania, o ile tylko polityka gospodarcza zapanuje nad inflacją nasilającą się między innymi wskutek wielkich wydatków publicznych związanych z walką z pandemią, kiedy to szybko rósł strumień efektywnego popytu, natomiast spadł strumień realnej podaży.
Ważne jest utrzymanie dynamicznej harmonii w odniesieniu do kształtowania się wzajemnych relacji podstawowych kategorii makroekonomicznych. Trwała poprawa konkurencyjności polskiej gospodarki, co jest konieczne dla podtrzymywania wzrostu gospodarczego i zaspokajania aspiracji konsumentów, wymaga zachowania równowagi makroekonomicznej, do czego z kolei potrzebne jest właściwe zróżnicowanie dynamiki głównych agregatów makroekonomicznych. Najszybciej powinny rosnąć inwestycje, potem eksport, import, produkt krajowy brutto, konsumpcja finansowana z do-chodów osobistych, konsumpcja ogółem, konsumpcja finansowana ze środków publicznych, dochody budżetowe i wydatki budżetowe. Nie musi tak być w każdym kolejnym roku na ścieżce czasu, ale właśnie tak dziać się powinno w perspektywie średniookresowej.
Podkreślmy też wagę ukierunkowania poszczególnych nakładów inwestycyjnych. Sam fakt wzrostu stopy inwestycji nie gwarantuje jeszcze podtrzymania wysokiego tempa wzrostu produkcji, a tym bardziej rozwoju społeczno-gospodarczego. Chodzić nam musi nie tylko o jej ogólnie wysokie tempo, lecz również o tworzenie nowych mocy wytwórczych w określonych sferach produkcji będących nośnikami postępu technicznego oraz nowych mocy usługowych korespondujących ze zmieniającymi się potrzebami społeczeństwa. Szczególnie ważne będą inwestycje ekologiczne oraz przebudowujące sektor energetyczny w kierunku korzystania z odnawialnych źródeł, łącznie z energetyką jądrową oraz w sferę usług wiązanych z poszerzającą się gospodarką senioralną.
Aby tak się działo, nie można polegać wyłącznie na rynkowym żywiole. Potrzebne jest sterowanie przez państwo, zarówno na szczeblu centralnym, jak i samorządowym, poprzez odpowiednią obudowę instytucjonalną i adresowaną pomoc publiczną, a przede wszystkim poprzez inwestycje publiczne oraz wspólne projekty w formie partnerstwa prywatno--publicznego. To wszystko też jest trudne, ale istotne jest to, że takie priorytety co do struktury inwestycji zgodne są z preferencjami Unii Europejskiej akcentującymi dążenia do gospodarek coraz bardziej społecznych, zielonych i opartych na wiedzy.
Bezsprzecznie w trakcie minionego pokolenia mogliśmy jeszcze lepiej, niż nam się to udało,

wykorzystać globalizację dla sprawy własnego wzrostu gospodarczego, ale nie to jest przyczyną, że z PKB na mieszkańca w wysokości blisko 34 tysięcy dolarów (według parytetu siły nabywczej, $PPP) plasujemy się między Portugalią a Estonią, choć mogliśmy być już na znacznie wyższym poziomie. Nawet jeśli ktoś z uporem utrzymuje, że nie było alternatywy dla tzw. szokowej terapii na początku lat dziewięćdziesiątych – a przecież jest oczywiste, że była – to musi się zgodzić, iż nie było nieuniknione aż takie zdołowanie dynamiki gospodarczej, do jakiego polityka neoliberalnego rządu, tym razem z domieszką solidarnościowego populizmu, doprowadziła na przełomie lat 1990 i 2000. Gdyby nie błędy tamtych dwu okresów, to zamiast potrojenia w latach 1990–2021 PKB mógł zwiększyć się czterokrotnie i moglibyśmy cieszyć się już dochodem na mieszkańca istotnie przekraczającym 40 tysięcy dolarów, lokując się pod tym względem pomiędzy Czechami i Włochami a Koreą Południową i Francją. Tym bardziej podobnych błędów trzeba wystrzegać się w przyszłości.

Pamiętajmy wszak, że wysokość dochodu nie przesądza o standardzie życia. Zdarza się, że przy wyższym niż w innym kraju poziomie dochodu ma się niższy standard życia – i odwrotnie. O standardzie życie decyduje bowiem nie tylko strumień dochodu, lecz również zasób – nagromadzony majątek konsumpcyjny. Dlatego też chociaż pod względem dochodu per capita już wyprzedziliśmy Grecję i Portugalię, to nadal mamy niższy standard życia, przeciętnie biorąc, aniżeli w tych krajach, bo korzystają one z bogatszych niż nasze zasobów nagromadzonych w przeszłości. Idąc dalej tym tropem, podkreślmy, że o jakości życia współdecydują inne jeszcze czynniki, zwłaszcza niezależna od człowieka natura i jak najbardziej od niego zależna kultura. I polityka.

Podobne spory w kwestii porównań standardu i jakości życia toczyć będziemy po upływie następnego pokolenia. Gdyby przez następne 29 lat utrzymywać średnie tempo wzrostu gospodarczego z lat 1990–2021, czyli 3,10 proc., to PKB na mieszkańca wzrósłby o 136 proc. i wyniósłby w 2050 roku ponad 82 tysięcy dolarów (licząc według PPP); to 20 tysięcy dolarów więcej niż obecnie w USA. Gdyby zaś rósł on o 8 promili szybciej, czyli o 3,93 proc. – tyle, ile wyniosła faktyczna stopa wzrostu podczas ostatnich 30 lat, w okresie 1992–2021, czyli po wyeliminowaniu spadku PKB aż o około 18 proc. w trakcie szoku bez terapii, w latach 1990–1991 – to w roku 2050 sięgnąłby on 104 tysięcy dolarów; to dwa razy więcej niż obecnie w Belgii. Taka jest potęga procentu składanego, ale nie na niego należy liczyć, a na własną zapobiegliwość i strategiczną przenikliwość.

Przeszkód jednakże nie brakuje. Zapaść demograficzna, która nas czeka w obliczu bardzo niskiego wskaźnika dzietności wynoszącego zaledwie 1,38 dzieci na kobietę (czwarty od końca najniższy wskaźnik na świecie), to jedno z najpoważniejszych wyzwań, przed jakimi stoi polska gospodarka. Równocześnie bowiem starzeje się społeczeństwo; mediana wieku już wynosi 42 lata i będzie się nadal powoli podnosiła, aby w roku 2050 osiągnąć według prognoz Głównego Urzędu Statystycznego 49,5 lat, co będzie jednym z najwyższych poziomów w Unii Europejskiej. W rezultacie całkowity współczynnik obciążenia demograficznego wynosi aż 51,4, co oznacza, że na jedną osobę niepracującą, bo jest jeszcze dzieckiem albo już emerytem, przypadają niespełna dwie osoby w wieku produkcyjnym. Zasadna próba poprawy tego stanu rzeczy poprzez stopniowe podnoszenie wieku emerytalnego została z motywacji populistycznych storpedowana. Przeto sytuacja na tym polu będzie się pogarszać, niezwykle trudne bowiem – jeśli w ogóle możliwe – będzie podniesienie stopy dzietności, gdzie zasadnicze znaczenie ma odchodzenie od dominującego kulturowo modelu 2+1, czyli rodzice i jedno dziecko, do modelu 2+2. W roku 2050 może nas być już tylko niespełna 34 miliony... Jeszcze bardziej niż całkowita populacja zredukuje się podaż rąk do pracy, gdyż liczba ludności

w wieku produkcyjnym spaść może aż o mniej więcej osiem milionów – z obecnych około 24 do około 16 milionów. Powstającą na rynku siły roboczej lukę wypełnić może po części robotyzacja i automatyzacja procesów produkcyjnych, po części zaś imigracja, której fale do Polski mogą pojawiać się w przyszłości, o ile tylko wskutek szybkiego wzrostu gospodarczego dostatecznie atrakcyjnie zarobkowo wypadać będziemy na tle innych krajów i o ile nauczymy się większej dozy tolerancji wobec innych i otwarcia na wielokulturowość. Nie można przecież nieustanne liczyć na drenaż mózgów i wysysanie siły roboczej z Ukrainy, co skądinąd poważnie gmatwa jej perspektywy rozwojowe.

Naturalną rzeczą tak w odniesieniu do jednostek, jak i całych społeczeństw jest porównywanie własnej sytuacji materialnej do zamożniejszych sąsiadów. Zwyczajni ludzie czynią to, porównując zarobki i inne dochody, przy czym najczęściej nie wnikają w realną siłę nabywczą uzyskiwanych dochodów, a konfrontują je według rynkowego kursu walutowego. Ekonomiści i politycy sięgają do porównań PKB na mieszkańca, tym razem uwzględniając już parytet siły nabywczej ($PPP). Jakże często słychać pytanie: kiedy dogonimy Niemcy, a za-dający je z reguły na myśli mają właśnie wysokość PKB i będące jego funkcją zarobki oraz świadczenia społeczne, zwłaszcza emerytury i renty. Z tej perspektywy Polska może Niemcy dogonić, ale wcale tak być nie musi, gdyż i one będą się poruszać po ścieżce wzrostu, aczkolwiek wolniej niż Polska. Biorąc za punkt startu PKB na mieszkańca w roku 2020, kiedy to polski dochód, 34265 $PPP, stanowił niespełna 64 proc. niemieckiego, 53694 $PPP, i zakładając średnioroczne tempo wzrostu 3,0 proc. w Polsce oraz tylko połowę tego wskaźnika w Niemczech, dochody per capita zrównałyby się w roku 2051. Gdyby zaś tempo to w Polsce wyniosło 2,5 proc., a w Niemczech 1,25 proc., to doszłoby do tego sześć lat później.

Wyłania się wszak pytanie, jak mierzyć jakość życia, w jaki sposób oceniać zmiany zachodzące na tym polu. Bo nie miejmy złudzeń – nawet gdy dochody zwielokrotnią się dwu- albo i trzykrotnie, utyskiwań brakować nie będzie. Nawet gdy PKB na mieszkańca przekroczy 100 tysięcy dolarów – a niejeden z naszych studentów doczeka tego czasu, choć zapewne jeszcze nie w 2050 roku – Polacy, wielu z nich, będą narzekać, że mogłoby być lepiej. I poniekąd słusznie, ponieważ nie bez racji prawie zawsze ex post tak twierdzimy. Czym zatem i jak mierzyć postęp społeczno-gospodarczy? Bo przecież od tego, jak się mierzy, zależy dokąd się zmierza.

Jesteśmy już w poPKB-owskiej gospodarce i dlatego trzeba sięgać do innych miar rozwoju społeczno-gospodarczego niż zawężający pole obserwacji, a w rezultacie również akcji produkt krajowy brutto, PKB. Są takie miary, w Polsce również pojawiły się ciekawe koncepcje, m.in. skonstruowany przez Polski Instytut Ekonomiczny Indeks Odpowiedzialnego Rozwoju. Szkoda że ta propozycja, według której Polska znajduje się na 32. Miejscu na świecie, nie jest brana przez rząd pod uwagę przy opracowywaniu planów rozwoju, w tym Polskiego Ładu – dokumentu z ambicjami kompleksowej i długofalowej, celującej co najmniej na dekadę strategii rozwoju. Warto wprowadzić obowiązek publicznej prezentacji tego wskaźnika i jako zasadę poddawać go corocznej parlamentarnej debacie, nadając jej nawet moc ustawową.

Obserwując zmiany sytuacji społeczno-gospodarczej, cenne jest dysponowanie uniwersalną miarą umożliwiającą porównania w czasie i przestrzeni, a zarazem stanowiącą dobrą podstawę do kreślenia kierunków polityki rozwojowej. Dobrze do tego nadaje się opracowywany przez United Nation Development Program, UNDP, Indeks Rozwoju Społecznego, HDI, który obok wysokości dochodów bierze w równej mierze pod uwagę stopień wyedukowania społeczeństwa i stan zdrowia, oraz wzbogacona wersja indeksu uwzględniająca nierówności dochodowe i społeczne, czyli Indeks Rozwoju Społecznego skorygowany o nierówności, IHDI.

Polska przy zastosowaniu HDI jako kryterium oceny prezentuje się relatywnie lepiej niż przy porównaniach dochodu narodowego per capita. Porównanie standardów i jakości życia oraz zmian tych domen nie jest łatwe, a już szczególnie trudne jest orzekanie, gdzie i o ile jest lepiej. IHDI – choć na pewno lepszy to miernik aniżeli HDI, a tym bardziej niż PKB – też wiele brakuje do w pełni adekwatnej miary. Wiemy już, że na przełomie drugiej i trzeciej dekady XXI wieku przeciętny dochód narodowy Polski wypracowywany przez jej mieszkańca sięgał dwóch trzecich dochodu niemieckiego, natomiast IHDI Polaka to aż 93,56 proc. IHDI Niemca. Czyżby dystans rozwojowy był zdecydowanie mniejszy, niż powszechnie się to przyjmuje, patrząc na rzeczywistość głównie przez pryzmat bieżących dochodów?
Co zatem dalej? Przyjmijmy, że inwestując w kapitał ludzki i podnosząc wydajność pracy wskutek postępu technologicznego i poprawy jakości zarządzania oraz opierając wzrost gospodarczy w coraz większym stopniu na innowacyjności, a nie na imitacji, Polska będzie corocznie podnosić swój HDI w tempie o połowę wolniejszym, niż udawało się nam to w minionej dekadzie, a więc o 0,26 proc. Wobec Niemiec zakładamy, że startując z wyższego pułapu, będą wspinać się w tempie równym jednej trzeciej tempa odnotowanego w tamtych latach, czyli 0,08 proc. Co wtedy? Otóż dogonilibyśmy je – na bardzo wysokim poziomie, wyższym niż obecnie rekordowy wskaźnik Norwegii – po 41 latach, w roku 2060.
Ale są jeszcze inne sfery: kultura, a zwłaszcza liczące się coraz bardziej w jakości życia człowieka naturalne środowisko. UNDP słusznie przeto poszerzył pole obserwacji o analizę stanu naturalnego środowiska, które człowieka otacza i które on zmienia. Niestety, cały czas na gorsze. Raport „Następna granica: rozwój człowieka i antropocen" prezentuje HDI wzbogacany o komponent ekologiczny, czyli Indeks Rozwoju Społecznego skorygowany o presję na środowisko naturalne, PHDI. Z tego punktu widzenia jako ludzkość ubożejemy, bo choć jesteśmy coraz zamożniejsi w sensie materialnym, a i wartość naszego kapitału ludzkiego rośnie, to od kilku dziesięcioleci spada nasz kapitał naturalny. O ile w trakcie minionych trzech dekad kapitał produkcyjny na mieszkańca Ziemi wzrósł o ponad 90 proc., to kapitał naturalny zmniejszył się o prawie 40 proc. Co zaś Polski się tyczy, to o ile nasze globalne notowania pod względem IHDI poprawiają się o siedem miejsc względem HDI i zajmujemy odpowiednio 26. i 33. miejsce na świecie, to w klasyfikacji według PHDI spadamy na miejsce 36. (szacunki dla roku 2019).
Najważniejsze jest to, jak zmienia się dystans do coraz lepszego jutra – tak jak rozumie je społeczeństwo. Problem w tym, że jest ono w każdym kraju, acz nie w takim samym stopniu, zróżnicowane i pojęcia „lepszego jutra" są wielce niejednorodne. Tym bardziej w epoce nieodwracalnej globalizacji w strategii potrójnie zrównoważonego rozwoju – gospodarczo, społecznie i ekologicznie – trzeba dobrze wyważyć sprzeczne interesy: różnych grup ludności w tym samym czasie i całego społeczeństwa w krótkim i długim przedziale czasu. Nie należy mieć iluzji, że sprzeczności te łatwo można przezwyciężać, natomiast trzeba mieć wizję – ambitną, ale i realistyczną – lepszego jutra. Niezbywalnym elementem takiej wizji jest właściwe postrzeganie własnego miejsca na świecie. Polska, transformując rynkowo swój system gospodarczy i integrując się z Unią Europejską, dokonała słusznych dziejowych wyborów. Teraz jeszcze trzeba roztropnie wygrywać dla siebie globalizację. Nie kosztem innych, ale w twórczej z nimi koegzystencji i współpracy. Wciąż jeszcze wszyscy możemy zmieścić się w tym wędrującym świecie…

* * *

U zarania globalizacji, 500 lat temu, Magellan na czele flotylli pięciu żaglowców wyruszył w wyprawę naokoło świata, kierując się na zachód. Sam już do macierzy nie wrócił, ale uczynił to Juan Sebastián Elcano, gdy po 1082 dniach wojaży, przepłynąwszy 69 tysięcy kilometrów, cumował „Victorię" przy brzegu Gwadalkiwir w Sewilli. Na jej pokładzie wraz z nim ostało się już tylko 18 śmiałków spośród 270, którzy wybrali się w największą eskapadę w dziejach. Odwrotny kierunek obrał 350 lat później Fileas Fogg, który wyprawił się z jednym tylko kompanem (i policjantem na karku), zakładając się z angielskimi dżentelmenami, że przemieści się w osiemdziesiąt dni dookoła świata. Wrócił do Londynu po 79 dniach, bo nie wiedział, że podróż przez strefy czasu na wschód zaoszczędza jedną dobę. A pędził tak szybko, bo umożliwiła to jemu dana faza globalizacji, kiedy to świat się skurczył, oddano bowiem do użytku Kanał Sueski, którym obecnie w ciągu jednego roku przepływają statki z towarami o większej wartości, niż półtora wieku temu wytwarzał cały świat. Teraz zaś czwórka nieprofesjonalnych astronautów na pokładzie statku kosmicznego „Dragon" okrążyła Ziemię prawie 50 razy i w trakcie trzech dni i nocy orbitowania przeleciała nad obszarami zamieszkałymi przez 90 procent ludzkości. To misja Inspiration4, której filary deklarowane przez jej autora, Elona Muska, to hojność, przywództwo, nadzieja i dobrobyt. Na hojność możnych tego świata nie ma co liczyć. Dobre przywództwo zawsze się przyda, aczkolwiek w obecnej fazie globalizacji go nie starcza. Pozostaje mieć nadzieję – wszędzie, również w Polsce – że rozważnie korzystając z globalizacji, sami wypracujemy sobie dobrobyt.

Grzegorz W. Kołodko - Akademia Leona Koźmińskiego

Publikacja za zgodą Autora.
Prof. Grzegorz W Kołodko otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa w Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Z tej okazji wygłosił wykład pt. „Nieodwracalność globalizacji a przyszłość polskiej gospodarki", który był wykładem inaugurującym nowy rok akademicki 2021/2022 w tej uczelni.